Nr 36. 20. GRUDNIA 1842

PRZEGLĄD NAUKOWY

NIEKTÓRE MYŚLI

z powodu otwarcia kursu filozofii w Wilnie

w roku 1822/3.

p. *Józefa Gołuchowskiego.*

Biblioteka Warszawska z miesiąca Maja r. b. umieszczając rozprawkę J. Gołuchowskiego, uczyniła zaraz na wstępie przypisek, gdzie się wyraża: »że o myśli zawarte w tejże rozprawce sprzeczać się już nie godzi, bo one są chlebem powszednim w nauce» — prawda, przyznaję że na nieszczęście ten chleb powszedni przyjęty przez wszystkich prawie spekulantów umysłowych i uznany smacznym, żywi dotychczas filistynów niemieckich, tuczy ich — bo też filistyni wyglądają krągło, otyło. — Jak też oni są zadowoleni! — My wstępujemy w ich ślady, — kształcimy się na często wstecznych wzorach

zbiéramy resztki tego co oni niedojedli, — i chcemy temi resztkami pożywić swoich współbraci. — Daremnie! dziś cuda nie dzieją się na świecie, dziś słowo nie wskrzesi umarłego — potrzeba czynu silnego, gorącego czynu — a zaród tego czynu polega jeno w filozofii swojéj własnéj, rodziméj, domowéj. Kto tedy słowianinem, daléj naprzód, śmiało! — oprzyj się na potędze ojców swoich, odżyj ich życiem, ich duszą, ich myślą, — a wówczas dzielność twa moralna rozwinie się szybko, lotem błyskawicy myślą twą obejmiesz dziedzinę nauk, oprzesz się na gruncie twardym, stałym — na prawdzie, na potędze myśli! — I nie z dołu, ani z boku, ale z góry i z wysoka zajrzysz w oczy zdumiałym i zdziwionym filistynom. — Precz z tym co filistyńskie, nie polskie, nie samodzielne.

Jeśli jesteśmy miłośnikami prawdy — jeśli istotnie pragniemy zbawienia szczęścia naszych współbliźnich, powinniśmy przyjąć tę zasadę i zrobić ją sobie artykułem wiary: iż każda nauka o tyle tylko jest ważną, o ile wchodzi w życie ogółu — o ile przyczynia się do rozwinięcia siły moralnéj całéj massy społecznéj; — położywszy tę zasadę, przeprowadzajmy ją przez wszystko co ród ludzki wymyślił kiedykolwiekbądź, a stanie się ona już tém samém wielką, ogromną — bo będzie spójnią, bo będzie ogniwem, bo nam uporządkuje i oznaczy właściwe miejsce każdéj nauce, i każdéj umiejętności. — Z téj zasady wychodząc, i z tego to punktu zapatrując się na filozofiją; pomimo woli żal ciśnie się do serca, iż dziedzina, która mogłaby zająć najważniejsze pomiędzy wszystkiemi stanowisko, jakie jéj bezwątpienia się przynależy, któraby tak dzielnie mogła się przyłożyć do rozwinięcia się rodzaju ludzkiego, — któréj owocem mogłoby bydź szczęście nie indywidualne, nie osobiste, ale całego rodu ludzkiego, po dziś dzień nie żyje jeszcze w sercach ogółu, w sercach ludów, — a przez to od swego szczytu tak jeszcze daleka! — Lecz nie odbiegając od rzeczy, wracam się do P. Gołuchowskiego, bo dosyć mi będzie pomówić z nim jednym, gdyż on w Wilnie wtórował

na tę samą nutę jaka się rozlegała od Odry do Renu, sukienkę swego systemu krajał temi samemi nożycami, co i jego mistrze nad Spreą i Elbą, tylko nieudolnie jak sam to przyznaje (1). — Na stronnicy 229, Gołuchowski nie mogąc dać definicyi filozofii, kładzie za przyczynę iż takowa jest zmienną, bo filozofiia nie tworzy sama sobie przedmiotu, lecz śledzi tylko prawa świata zmysłowego i nadzmysłowego, których mu nie dała, ale które weń są włożone; obiecuje dać takową dopiéro po skończeniu całego kursu Filozofii, i twierdzi, że nie można dowieść czy nauka nie posunie się daléj, lub innéj nie przybierze postaci. — Sądzę, iż wypadałoby najprzód rozróżnić, że co innego jest sama czysta nauka filozofij czyli raczéj filozofija, a co innego systemat téjże nauki czyli forma w jakiéj się ona objawia, i która jest wypływem indywidualnego, osobistego, zapatrywania się na nią i jéj pojmowania. — Filozofija sama w sobie jest bezwzględną, ciągle rozwijającą się, jawiącą się w czasie ideą — systemata zaś są względne, rozmaite i zmienne jako stopnie rozwinięcia tych idei. — Ztąd wypływa, że trafne określenie Filozofii saméj w sobie dziś uczynione, musiałoby na wieki niewzruszoném pozostać — określenie zaś filozofii w systemacie, dopóty tylko byłoby dobrém, dopóki systemat odpowiadałby równoczesnemu postępowi wiadomości ludzkich, dopóki ród ludzki nie rozwinąłby się daléj w drodze postępu. I takowe określenie mógł dać P. Gołuchowski, — i powinien je był dać zaraz na wstępie nieodkładając tego na dal, na później. — Boć jeżeli utworzył sobie systemat, treść tego systematu, czyli raczéj określenie objętéj przezeń filozofii, powinno było być dlań jasne, wyraźne, widoczne, a to tak dalece, że nie tylko dla niego ale nawet i dla słuchających; — inaczéj gdzież będą prawa porządkujące szczegóły, gdzież myśl wiążąca wszystko

---

(1) Bibli. str. 227. Maj 1842 r.

w jednę i nierozrzuconą całość, — a tém samém gdzież strojność całego układu? — porządek, logiczność, konieczne i niezbite warunki do uniknienia chaosu, do utworzenia czegoś, coby jakąkolwiek, choć w małéj części rzetelną, korzyść przynieść mogło? — Wprawdzie człowieczeństwo stanąć nie może dopóty, dopóki niewyczerpnie w zupełności wszystkich źródeł życia, dopóki nie stanie na szczycie możnéj doskonałości. — W téj drodze postępowéj, systemata kolejno po sobie upadać muszą, określenia poprzednie ustępować późniejszym; jednym słowem: musi się objawiać ciągły ruch, ciągła przemiana, ciągłe doskonalenie się. — Ztąd jasno się pokazuje, że i system P. Gołuchowskiego i Jego określenia, prędzej czy późniéj koniecby swój znalazły; lecz tém w żaden sposób zasłaniać się nie mógł, i to go wcale nieuwalniało od dania chociażby jakiej takiéj definicyi filozofii swojéj, indywidualnéj, wykładanéj w Wilnie. — Jak z drugiéj strony mógł przewidziéć i powinien był z pewnością powiedziéć, iż nauka posunie się daléj, że inną postać przybierze, — myśl abstrakcyjna, przyroda, duch, — oto trójca którą zajmuje się filozofija, oto przedmiot dla głów myślących, oś obrotu wszystkich rozumów. — Człowiek to, istota łącząca duch i materyę, a sam duch i natura, wielkie, potężne, nieskończone! Człowiekowi jako w pośrodku stojącemu, jako mającemu zlaną w jedność istotę obu tych biegunów, należy posuwać się w jednę z tych stron; powinien on wyjść że tak powiem, z samego siebie, by wgłębić się w siebie, nie rozdzielać się na dwie swoje połowy, by Boską pójść w Boga, materijalną w naturę; — lecz, materyą lub ducha, — duchem i zmysłem badać, a za każdym krokiem od punktu takowego wyjścia zbiérać fakta i spostrzeżenia, gromadzić ich massę wielką, potężną, nieskończoną, łączyć w jedność, i ogrom tego ciężaru składać na barki ludzkości; ztąd coraz jaśniéj wywijać się będzie prawda, ztąd coraz bardziéj ciemność ustępować będzie światłu — którego moc wzrastać będzie w stosunku prostym przebieżo-

néj przez człowieka drogi, — lecz gdzież jéj granica? a tém samém gdzież granica rozwijać się mającego szczęścia na ziemi? oto w miljonach lat, oto w miljonach mil, oto w nieskończoności! — powtarzam więc jeszcze raz, że niepodobieństwem jest, aby filozofija zajmując się badaniem tego co jest nieskończoném, co nie ma żadnéj granicy, mogła kiedy wyrzec: «ukończyłam wszystko, nic mi nie pozostaje» — słowa te zabrzmią nam w uszach chyba na sądzie ostatecznym.

Ktoś tam dawno już powiedział, że jednostronność jest głupstwem, z którego nigdy nic logicznie rozumnego wypłynąć nie może — i zaiste miał wielką słuszność! — Lecz nie zwrócił na to swéj uwagi, że wszelkie działanie mieści w sobie przyczynę, zaród oddziaływania tém silniejszego, im samo więcéj jest silne, — prosty ztąd wniosek, że jednostronność filozofii zajmującéj się samém li myśleniem, wywołuje na jaw drugą stronę filozofii — czyn — i że to jest najważniejsze dobro, jakie z dzisiejszéj filozofii daje się wyciągnąć. Dotychczas ludzie poświęcają się zbytnie krainie abstrakcyi, nie pomnąc na to, że nogami po ziemi chodzą, — abstrakcyi umysłowéj; jednostronność ogarnęła Niemcy, owionęła ich szałem zaniedbania żywotu społecznego, szał ten dostał się w udziale i niektórym z naszych szanownych ziomków, dostał go także pewną dozis i P, Gołuchowski. — Słowianom szał ten nie przystoi, i wcale im do twarzy nie przypada. W otwarciu kursu, w całéj swojéj przemowie, w skróconym niejako obrazie, zarysie, wykładać się mianéj przezeń filozofii, P. Gołuchowski Boga tylko ma na celu, a zapomina zupełnie o naturze, co gorsza zapomina zupełnie o swych braciach, — ludziach; a przecież Bóg w dziesięcioro przykazań wyraźnie powiedział: «miłuj mię nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego», i w inném znowu miejscu: «Kto miłuje Boga a bliźniego swego nienawidzi, kłamcą jest» — nie godzi się więc zapominać, a raczéj w każdéj chwili należałoby o tém pamiętać, że z każdéj nauki i ludzie bracia

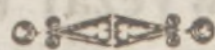
powinni coś skorzystać, i dla nich powinnaby się tam znajdować jakaś część. Minęły czasy rycerskie, minęły czasy wieków średnich, na zegarze Don Kiszotów dawno już dwunasta wybiła; dzisiejsze pokolenie powiada: że kłamstwo, zmyślenie, urojenie, nigdzie miejsca nie znajduje — ono potrzebuje prawdy, rzeczywistości. — Nasz wiek kształcąc myśl swoję, wszędzie szuka szczęścia społeczności i ciągle woła do nauk i umiejętności o danie mu braterskiego wsparcia, głos jego tutaj często jest głosem wołającego na puszczy. — Filozofija skupiwszy w sobie cały obszar wiadomości ludzkiéj, stawszy się przewodniczką całéj dziedziny nauk, ukazuje mu często martwe tylko lice, z wstrętem i pogardą odwraca od niego twarz swoję; — walka o śmierć lub życie toczy się dziś między dwiema potęgami, między Niebem i Ziemią. — Ziemia idzie zwolna lecz krokiem pewnym, niezachwianym, całą swoją massą roztrąca pioruny jakie nań co chwila się walą, a wśród odgłosu gromów i światła błyskawic, geniusz zbawienia powtarza tylko te dwa słowa: «daléj naprzód!»

Nie wypada więc już dzisiaj łudzić dłużéj świat myślami pozoru, niby to logicznie w teoryi z sobą powiązanemi, a w istocie prawdziwie bezlogicznemi.

Zrozumieć cel społeczności, pojąć jéj kierunek, poznać sprężyny postępowego jéj rozwijania się, przyśpieszać właściwemi w układ jéj normalny wchodzącemi środkami to rozwijanie się, czyli inaczéj zasilać jéj życie; w tym duchu myśléć i myślenie takowe natychmiast w działalność przeprowadzać; — oto wysokie powołanie filozofa, oto treść i prawdziwa strona Filozofii. — Dziś ludzkość wygląda i oczekuje nowego słowa, czyli raczéj wygląda człowieka — filozofa, któryby pojął dzisiejszą myśl krążącą w jéj żyłach, wyrobioną przez fakta, uświęconą przez myślową walkę, któryby był odbiciem się, uosobieniem, wyobrazicielem téj myśli. *K.*

† Pisałem w Lublinie d. 21 Października 1842 r.

DOPISEK REDAKCYI.



Niedostateczności, które Autor niniejszych uwag zarzuca P. Gołuchowskiemu i Filozofii, są w ogólności te: — że filozofija a w szczególności P. Gołuchowski, zaniedbuje stronę społeczną wiedzy; z tego powodu winniśmy zwrócić uwagę czytelników: iż mimo woli P. Gołuchowskiego, jego rozprawkę wytłoczono, — że przeto on jéj ani za doskonałą, ani za odpowiedną dzisiejszemu postępowi Wiedzy nie uważał; powtóre, przypominamy że *dzisiejsza* filozofija zgodnie z życzeniem Autora rozprawki tu zamieszczonéj, rozwija potężnie stronę społeczną — unikając jednak przepaści, otwiérającéj się przed wielu z jéj słabszych stronników — przepaści wpadnięcia *w zmysłowość* i *materijalizm.*



JAN NEP. KAMIŃSKI.

(CZĘŚĆ TRZECIA)



Nasza Mowa........
Mowa sercem wykochana,
Jak anielskich rąk narzędzie
Taka strojna i ograna.

Z.

Tak! słusznie Piewca mówi! cudną jest mowa nasza, — wykochana sercem! Mowa ta jednak — w rozumieniu ogółu, początek miała w błahym przypadku, lub dobrowolnéj niczém niespowodowanéj ugodzie ludzkiéj! — Jak jednostronne,

jak błędne to zdanie! — Mowa jaka bądź — a cóż dopiéro nasza — miałaby tworem być przypadku? podobało mi się drzewo zwać *drzewem*, zwyczaj upowszechnił to nazwanie! jak błahe rozumowanie! W każdém słowie jest myśl, myśl olbrzymia; — brzmienie dalekie od prostéj przypadkowości, zawiéra w sobie całe dzieje tego, co ma oznaczać — pokrewność, zależność, rozwijanie, i sprzeczność przedmiotu, który wyraża; słowem — jest zupełnie *filozoficznem*.

To okazać zamierzył sobie Kamiński i w nieśmiertelnych rzutach myśli zamieszczonych w Haliczaninie, dokazał najzupełniéj. — Przebieżemy myśli jego, wskażemy ich zalety gdzie-niegdzie błąkającą się przesadę *np.* wybujanie w mysticyzm.

Kamiński dał wywód filozoficzności mowy naszéj w artykułach: «*Czy nasz język jest filozoficzny?*» Haliczanin T. I. od str. 70 — do — 108 — i «*Wywód filozoficzności naszego języka*», Haliczanin T. II. od str. 108 do 164. — Oba te artykuły są arcydziełami, — i jakkolwiek mieszczą w szczegółach usterki, w ogóle są prawdziwe.

W pierwszym rozważa, jak się tworzą wyobrażenia ludzkie, jak do świadomości siebie dochodzą — i jak w sposobie objawienia się w głosie, następstwo dźwięków pierwotnych idzie za następstwem świadomości człowieka.

W drugim, Kamiński zwraca uwagę na doskonałą filozoficzność mowy naszéj, przeplatając wskazówki te ogólnemi rzutami myśli filozoficznych, które jakkolwiek mniéj pewne niż podane w pierwszym artykule, zawsze na głęboką rozwagę zasługują. — Wykład myśli Kamińskiego jest aforystyczny, zląd jego tak wielka treściwość, że chcąc je zebrać w jedność jasną, całeby chyba dzieło napisać potrzeba — krócéj zaś jak są oddane, niepodobna ich powtórzyć; dla tego przed wskazaniem ogólnego stanowiska Kamińskiego w dziedzinie teory Mowy, musimy się ograniczyć zamiast podania osnowy całości jego pomysłów, podaniem w zarysie kilku urywków. —

Treść ich jest mniéj więcéj następująca: (Wybiéramy urywki początkowe art: pierwszego).

— Gdybyśmy przypuścili że jesteśmy w stanie dziedzinnéj nieświadomości i gdybyśmy pytali «*co jest to co jest?*» — odpowiedzielibyśmy w swéj nieświadomości, «*to jest to, co jest*», *sobie* taką odpowiedź czynilibyśmy, wnioskując według swego pojęcia czyli wnioskując *po sobie*. — *Powiedzenie*, byłoby także jak *wiedzenie* identyczne, nic nie wyrażające, — jednak filozoficzne.

Sama etymologija w tém pytaniu wskazuje nam, iż z *wiedzenia*, wynika to co jest po wiedzeniu, t. j. *po-wiedzenie*, mowa,— sama więc etymologija wskazuje to, o czém rozumowanie przekonywa, — że mowa jako odbicie myśli jest filozoficzna.

Uczynione powyżéj zapytanie jest *umne*, dowodzi umu, czyli myślenia naszego, jest roz-umne, — bo rozróżnia w umie, identyczność pytania i odpowiedzi, jest roz-sądne, bo rozsadza — na członki, na części różne, jedno pytanie; jest ciekawe, — bo zrodzone jest wycieczeniem, wycieczką naszą z siebie w świat zewnętrzny, skutkiem czego *wyrzeczyliśmy*, wyrzekliśmy o rzeczach zewnętrznych według naszéj wiedzy — po-wiedzenie, odpowiedzenie. — Um jest wszędzie — w tém co nie jest organiczne; to co jest, umie się nieorganizować według organizacyi.

Czyn, idzie z przy-czyn, przyczyna z przyczucia, przyczucie z czucia, czyn wyraża bytność czucia, w tém co działa.— Wszystko ma swój um, podług tego — czyni się — i czuje się. Wszystko, *sobie po sobie*, według swego *u-sposobienia* — idzie ku *s-konowi* swemu, t. j. do-s-konali się, więc władnie sobą t. j. może się układać w-ład.

Człowiek uznaje swoje ja za będące, dla tego mówi *jest*, t. j. ja-stoi i staje się czyli ja istnieje.

W ten sposób z tworzenia się świadomości człowieka, z rzutów myśli na istotę świata, poznaje i daje poznać Kamińsk

prawdziwe znaczenie słów i rzeczywistą ich filozoficzność —
dopatrując w brzmieniu każdego, jego właściwéj myśli, jego
znaczenia i związku z innemi wyrazami — tak np. przytoczo-
ne *czyn* i *czucie*. — Aforystyczność wykładu sprawia, iż Ka-
miński zmuszony jest zbijać i skracać myśli swoje, ztąd czę-
sta ich zawiłość. — Kamiński mając w rozumowaniu siłę i
przenikliwość wielką, olbrzymiością swojego pomysłu, okaza-
nia zupełnéj zmysłowości, w mowie tak sam jest uniesiony,
iż w allegoryjność i wybujanie mystycyzmu często wpada, —
ztąd jeszcze większa niezrozumiałość jego pism. — To dąże-
nie sprawia także usterki, lubo nieliczne jakie w jego pomy-
słach napotykamy, gdy *np.* koniecznie w wykładzie swym
chce być obrazowym, tam gdzie największéj potrzeba ab-
strakcyi, gdy się do bóstw słowiańskich odwołuje, albo sto-
sunki liczebne, zera i jedności, dla objaśnienia dźwięków
przywodzi, — tu wyraźnie cel chybiony, stosunki bowiem li-
czebne, są tak same przez się ciemne, że nie mogą objaśnić
pojęć o stosunkach dźwiękowych, owszem mącą je. — Podo-
bnież mystyczne użycie allegoryjności *np.* Węża jako znaku
czyli symbolu nieskończoności, ćmi wykład. — Nawet wyja-
śnienie mytów *np.* jakie znaczenie filozoficzne jest urodzenia
Minerwy, z głowy Jowisza, z pomocą Wulkana, jakkolwiek
zajmujące, samemu wykładowi nie jest korzystne. — Cóżkol-
wiekbądź o tych usterkach napomknęliśmy, aby okazać, iż
nawet męża, którego całą duszą wielbimy, staramy się pojąć
właściwie, i z błędów jego, pochwał właściwie krzywdzących
go nie snuć.

Rzućmy teraz na ogólne stanowisko Kamińskiego w mo-
woznawstwie, przelotne spojrzenie. Kamiński wyrzekł jest:
myśl w mowie, jest w dźwięku myśl, — stworzył więc wła-
ściwie mówiąc, Filozofiję mowy naszéj. Prawda którą obja-
wił jest jedna, podwójne jednak ma oblicze: w mowie jest
filozofija; więc wyrozumowania nasze znajdują swoje potwier-
dzenie w istocie mowy, i z badań mowy można zbudować

prawdziwą Filozofiję! To są prawdy, które dla ludzkości zdobył Kamiński. — Gdyby był rzekł tylko: stosujmy filozofiję do mowy, dopatrujmy w języku myślowości, jużby na rodaków pamięć na wieczną wdzięczność serc naszych zasłużył. Kamiński uczynił więcéj — myśl jego twórcza z przyrody, zdolna do głębszych rozwag, rzuciła spojrzenie na mowę: jako Twórca dramatyczny i Artysta, Kamiński obeznał się z naszą mową wybornie, uczuł jéj wdzięk, jął się jéj bliżéj przypatrywać, — a badania mowoznawcze o tyle miały dlań uroku, o ile nie będąc martwą gramatyką, wyższego stanowiska sięgały, i mniéj zwykłym sposobem na język się zapatrywały. Wykształcenie filozoficzne, znajomość najnowszych układów i odkryć w dziedzinie myśli, rozpłomieniły tę iskrę, która już w zarodzie duszy mędrca-poety tlała.

W takiém to usposobieniu, rzuca Kamiński pełną przenikliwości myśl na mowę, na polską mowę, dopatruje w niéj dziwnego organizmu, dziwnéj myślowości, jego więc przekonanie, a priori-przedczynowe sprawdza czyn. — Mowa jest zupełnie myślową. Lecz przekonanie własne, nie rodzi jeszcze przeświadczenia w drugich i w duszy Kamińskiego, nie jest jeszcze jasném pojęcie *jak* myślowość w mowie istnieje?, choć wié że istnieje — dla tego pyta sam siebie i nas razem, czy język nasz jest *filozoficzny?* ale to pytanie jest ironiczne. Kamiński jest i *a priori* (z rozumowań) i *a posteriori* (z przeświadczenia) przekonanym, że nasz język jest *filozoficzny*, lecz nie wié czy język nasz jest *filozoficznym;* wié że w zarodzie mowy jest filozoficzność, lecz nie wié czy w obecnym stanie rozwinięcia języka istnieje ta filozoficzność, czy jest widoczną? czy dopiéro gdy język bardziéj się rozwinie, ta filozoficzność na jaw wyjdzie?

Na pytanie swoje: *czy* nasz język jest filozoficzny? — odpowiada Kamiński właściwie *jak* jest filozoficzny. — W samym początku rzutów swych myśli, powiada Kamiński, że wszystko co jest, ma swój um; — a więc uznaje filozoficznoś

języka, —bo i język jako będący, ma swój um, a co ma um, jest filozoficzne. Kamiński, w odpowiedzi na pytanie swoje, bada jak się świadomość tworzy? a ztąd wywodzi zawsze w sposobie aforystycznym, jak z dźwięków pierwotnych świadomości, dźwięki dalszych świadomości powstają.— Mówi dla czego *np. czucie*, ma dźwięk tak podobny do *czynu;* dla czego *powiedzieć*, pochodzi od *wiedzieć*, a *roz sądek* od *rozsadzać*, *sadzać* i t. d. Tak więc uważa podobność dźwięków za oznakę pokrewności pojęć i znaczeń słów; tworzenia się dźwięków są zupełnie odpowiedne tworzeniu się ludzkich wyobrażeń, czyli dochodzeniu człowieka do świadomości. W ten sposób *jakość* filozoficzności mowy, a w szczególności mowy naszéj, oznacza.

W ten sposób odpowiedziawszy na swoje zapytanie, przystępuje Kamiński do wywodu filozoficzności naszego języka, lecz ten wywód nie mógł pozostać jak tylko *wskazówką*, bo wszakoż widzieliśmy że już w piérwszém pytaniu i w pierwszéj odpowiedzi na nie, objął ten wywód; jeśli w pierwszéj części okazał że jest i jak jest filozoficzność w mowie naszéj, w drugiéj części wskazał, że w obecnym swym stanie, mowa nasza jest już filozoficzną — a wskazanie to uskutecznił prostém wskazaniem na całość i części naszéj mowy.

Takie jest stanowisko Kamińskiego takie jego zasługi! — niesłuszneż podać zacnemu mężowi wienice chwały i nieśmiertelności, i temu który okres w mowoznawstwie polskiém i w mowoznawstwie ogólném sprawił, cześć oddać?

Lecz jakże postępować daléj w badaniu filozoficzności mowy należy? Jak zdobyć umysłowi nowsze, dalsze dziedziny, na bujnéj niwie własnéj językowości?

Po Kamińskim badano mowę naszą, lecz zdaje nam się że godnych następców, w naszéj mowie piszących, znalazł mędrzec-poeta tylko w Alexandrze Tyszyńskim; Prof. Feliks Jezierski, Szreniawa— Sartyni położyli także w tym względzie znakomite zasługi, lecz 2 ostatni pisali niestety nie po polsku. Ogól-

wy naszéj — lub jakiejkowiekbądź, da się oznaczyć, jako wypowiedzenie *jakości* filozoficzności języka — że każdy, a w szczególności nasz język, jest filozoficznym, już wątpliwości w dzisiejszym stanie filologii europejskiéj niepodlega. — Kamiński oznacza język jako filozoficzny, fenomenologicznie, t. j. odpowiednio do świadomości człowieka; lecz czyż to oznaczenie jest już bezwzględne? bynajmniéj, oddając cześć Kamińskiemu, nie możem mu przyznawać zasług, których nie położył; cóż mu po zasługach niesłusznych, gdy prawdziwie czynią go nieśmiertelnym? Nareszcie i sam Kamiński, mąż tyle głębokiéj, przenikliwéj a potężnéj myśli, nie może i nie powinien, wyrzeczeń swoich uważać za ostateczne, — wtenczas Go prawdziwie uczcimy, gdy przezeń wskazaną prawdę, pojmiemy i rozwiniemy.

Stanowisko Kamińskiego, odpowiada fenomenologii, — nie jest bynajmniéj bezwzględném, a uzyskanie więc téj bezwzględności jest zadaniem dzisiejszych i przyszłych mowoznawczych badań. — Na czém to stanowisko zależy? Oto na wykazaniu filozoficzności mowy, uważanéj li jako płód myślowy. W tym razie następujące zachodzą i jedynie zachodzić mogą stosunki raczéj, a przypadki:

I. Uznać jakie są pierwotne dźwięki, z których wszystkie inne się składają i jako z tych pierwotnych dźwięków, według zasad rozwojowości, powstają inne dźwięki i przybierają znaczenie pochodne, zależne i spokrewnione z owemi dźwiękami pierwotnemi — których to dźwięków pierwotnych znaczenie i dźwięk, muszą być do siebie w stosunkach oznaczonych przyrodą myśli t. j. muszą się mieć jak stanowiska rozwijania myśli, zasada, zaprzeczenie i strojność.

II. Uznać w jakim stosunku odmiany dźwięków są do odmian znaczenia, i dopatrzyć w tym stosunku myślowości, *np.* dojść w jakiéj zależności są od siebie znaczenia słów pokre-

wno-dźwięcznych, a pozornie daleko-znacznych *np. czuć* i *czyn*, *młodość* i *mdłość* i t. d. i t. d.

III. Dojść i uznać w jakim stosunku są do siebie znaczenia i dźwięki wyrazów i ich odmian gramatycznych i dopatrzyć w tym stosunku filozoficzności *np.* wykazać, — dla czego *a* w odmianie *człowiek*, i człowiek*a*, nadaje znaczenie takie a nie inne, tejże odmianie — i jaka w tém jest myślowość?: z rozwiązaniem tych zadań, filozoficzność mowy będzie udoskonaloną; ku ich rozwiązaniu piérwszy krok uczynił Kamiński — czcijmyż go! —

W obecnym stanie mowoznawstwa u nas, najważniejszą i najpiérwszą do uczynienia rzeczą, jest zupełne poznanie owych *dźwięków pierwotnych*. Wątpimy aby siły jednego człowieka w obecnym czasie podołały olbrzymiemu ogromowi trudności znachodzących się w rozwiązaniu wszystkich trzech zadań; wymienione, jako podstawa, naprzód przezwyciężone być winno.

Ponieważ dźwięki pierwotne z założenia filozoficzności swéj, muszą się miéć do siebie w stosunku myślowém rozwojowości, ich liczba przeto będzie troista, lub, ilokrocią trzech *np.* 9, i t. d. Dźwięk piérwszy będzie koniecznie twierdzeniem, będzie oznaczeniem ogólném, odpowiedném kategorii bytu w Logice, lecz będzie zarazem oznaczeniem osobowém, ponieważ mowa nie jest tém *co jest*, lecz tém *co się staje*, t. j. ponieważ mowa nie istnieje sama z siebie, lecz jest stworzona przez ducha. Według tych oznaczeń, piérwszy z dźwięków pierwotnych będzie *ja* — drugi jako przeczenie *ja* będzie koniecznie *nie* — trzeci stanowić musi ich łączność, — strojność zaś jedności i niejedności, zachodzi w bezwzględności — dla mowy bezwzględnością jest *um*. — Tak więc piérwszą trójką dźwięków pierwotnych w naszéj mowie, jeśli się nie mylimy, są *ja*, *nie*, *um*, (Porównaj art. Wiedza i świat, Przegląd N. Ner 3ci).

Podobne rozumowania, mogą naprowadzić na poznanie i-

zgłębienie przyrody dźwięków pierwotnych. — Te dźwięki, jeśli się nie mylimy, jak to gdzie indziéj wskazać będzie usiłowaniem naszém, są trzy trójkola głosów:

ja, *nic*, *um*, — *byt*, *skon*, *życie*, — *duch*, *rzecz*, *istność*, — lecz ileż pracy potrzeba, aby się przekonać, czy w stosowaniu prawdziwych zasad, nie ma usterków, któreby mogły błędność wypadków sprawić?

* *

Zakończając naszę rzecz o Janie Nep. Kamińskim, musimy wspomniéć o podaniu niosącém wieść, że rozprawy o języku naszym umieszczone w Haliczaninie, są tylko *piérwszą* i *trzecią* częścią ogólnego rzutu oka na badania Mędrca-piewcy w dziedzinie mowoznawstwa, część druga miała być opuszczoną; jeśli ta wieść jest prawdziwą, coby opuszczona część druga zawiérać mogła, prawdziwie tego domyślić się niepodobna; to jednak pewna, że Kamiński ma jeszcze olbrzymie prace językowe, których nie ogłasza, zrażony przyjęciem rozpraw wytłoczonych w Haliczaninie.

Wierny godłu tego pisma, wierny powołaniu swojemu, Kamiński miał w genijalnych rzutach myśli na pamięci:

Czas ziomkowie — już na dobie
Klejnot prawdy czyścić z błędu,
Czas jąć topor w dłonie obie,
W błąd poważny ciąć bez względu;
Niech ten bałwan jak dąb w puszczy,
Gdy go w ziemię grom uderzy,
W szczęt strzaskany, w piorun wierzy,
Albo idzie w podziw — tłuszczy!

Nowemi, śmiałemi puścił się tory, — większość nie poznała się na nim, lecz wszyscy myślący uczcili go, — a nie lepiéjże miéć cześć małéj liczby *myślących* jak ogromu *bez*-

myślnego, który częstokroć błyskotki bez wartości ceni, rzeczywistą pomijając genijalność? Nie lepszyż wieniec nieśmiertelności, nad wieniec pochlebnego kadzidła, — czczego pochlebstwa? —

Edward Dembowski.



RYS
rozwinięcia się pojęć filozoficznych
W NIEMCZECH.

FILOZOFIJA BEZWZGLĘDNEGO STANOWISKA.

WIEDZA DUCHA.

(*dalszy ciąg.*)

DUCH PRZEDMIOTOWY.

Duch przedmiotowy już nie tylko *ma* za osnowę ideję, lecz sam jest żyjącą ideją. — Duch póki był w swéj istocie zamkniętym, był podmiotowym, obecnie rozważamy go w chwili gdy jako jedność istoty i zjawiska musi się jawić, przeto musi wyjść z siebie, musi być — zaprzeczeniem siebie. — Na ostatnim stopniu rozwinięcia ducha podmiotowego, widzieliśmy go jako rozumową ideję, ta widzieliśmy była pojęciem, któremu zupełnie odpowiadał przedmiot, przez nie oznaczony, która przeto była pojęciem przedmiotu, który sam sobie będąc środkiem i celem — przez to samo urzeczywistniał ide

ję, bo widza (ideja), jest właściwie celem przedmiotu, a tu przedmiot sam sobie stał się celem, więc ideją urzeczywistnioną.

Dziedzina ducha przedmiotowego, do któréj w ten sposób przeszliśmy, lubo jest zaprzeczeniem stanowiska podmiotowego ducha, ma jednak równie jak wszystkie zaprzeczenia, w dziedzinie ducha, różność od zaprzeczeń, któreśmy napotykali w przyrodzie. Tam wyobrażenie sprzeczności pociągało za sobą niejako podwójny byt; tu byt jeden i ten sam, tylko w oznaczeniach różnych stanowi zaprzeczenie w przyrodzie, dwa bieguny sprzeczne magnesu (jakkolwiek jednakie co do *istoty*), były dwiema osobnemi istnościami, w duchu duch podmiotowy i przedmiotowy są jednémi i tém samém w oznaczeniach sprzecznych. — I tak duch przedmiotowy ma za główne zadanie jawić się, sam z siebie, daje sobie oznaczenia i jawi je, czyli nadaje im rzeczywistość — jest to więc duch praktyczny.

Jako niezależnie od wpływów i oznaczeń zewnętrznych, swobodnie nadający sobie oznaczenia, duch przedmiotowy jest *wolą*, wola urzeczywistniająca się jest *czynnością* i *działaniem*, które wewnętrzne pojęcie (wolę), wprowadzają w byt jawiący. *Czyn* jest całym szeregiem oznaczonych czynności, — działanie zaś jest tylko, urzeczywistnieniem tego, co wola postanowiła. Ztąd cały szereg rozwinięcia oznaczeń ducha przedmiotowego. — Jeżeli rozważać będziem rozwinięcie się ducha przedmiotowego, uznamy w niém pochód zupełnie myślowy, i tak:

Wola, jako ogólna zasada ducha przedmiotowego, jawiąc się wchodzi w stosunek z przedmiotami nieżywotnemi — w tym razie stosuje się do rzeczy, nad któremi rozciąga władzę, rodzi pojęcie własności. — Nauka o własności i stosunkach jéj do osób pojedynczych, stanowi prawo, prawo więc właściwie oznacza przyrodę ducha prrzedmiotowego, uważanego w swym żywiole oderwanym, w najniższym stopniu swo-

swoim. — Lecz wola i do wyższych ściąga się przedmiotów jak rzeczy, wchodzi ona w stosunki z potęgami powszechnemi, z moralnością, ma na celu *dobre* lub *złe*, ulega popędom zgubnym albo szlachetnym; w tym razie jest moralnością. Nakoniec wola łączy w sobie stosunek do rzeczy ze stosunkiem do potęg powszechnych, gdy uważana jest w stosunku do innych ludzi mających wolę, — w stosunku do stowarzyszenia albo państwa. Te główne trzy ogniwa są myślowe, trzecie jak widzimy łącznością jest dwóch poprzedzających, z których piérwsze znajduje zaprzeczenie swoje w drugiém. Jest zaś samo (piérwsze) najniższym stopniem ducha przedmiotowego jaki być może, przeto właściwym początkiem jego jawienia się.

Piérwsza, część ducha urzeczywistnionego, przedmiotowego, oznacza więc stosunki woli (człowieka mającego wolę), do rzeczy. Rzecz ulega woli człowieka, który z nią robi co sam chce, do czego rzecz ona ma przyrodę. Rzecz w ten sposób uważana jest *własnością.* Własność jako moje, pozbyć mogę odstępując ją komu innemu, to odstąpienie odbywa się przez *ugodę* (Vertrag), która jako zbycie posiadanéj rzeczy, jest zaprzeczeniem własności. — *Nieprawość*, niesłuszność (Unrecht) czyli *bezprawie* lub niesprawiedliwość jest trzecią częścią prawa, jako wyobrażenie łączące w sobie pojęcia (naruszonéj) własności i ugody. — Naruszenie prawa, stanowi właśnie przejście od tegoż do moralności. — Moralność — jest zaprzeczeniem prawa, nie dla tego aby miała być sprzeczną temu, lecz że kiedy *prawo* zakazuje źle czynić, oznaczając co jest zabronione, *moralność* wskazuje, jak trzeba czynić by dobrze czynić, oznacza więc nie zakazująco, lecz rozkazująco. —

Moralność rozważa naprzód *zamysł i winę*, albowiem w ocenieniu winy, na zamysł także główny wzgląd daje, następnie w zaprzeczeniu tego stanowiska rozważa *zamiar i pomyślność* (Wohl, dobro, dobrobyt), nakoniec zwracą się do

rozwagi *dobrego i sumienia*, co znowu ogniwem jest do połączenia jéj z społecznością i z stowarzyszeniem czyli państwem albo obyczajowością (Sittlichkeit), gdzie podchodzą pod względ: — Rodzina, Towarzystwo i Państwo, które to pojęcia podobnież ogniwo stanowią troiste, myślowe i dzielnie rozwijające się.

Lecz poznajmy bliższe szczegóły rozwijania ducha przedmiotowego.

a. PRAWO (RECHT).

Prawo oznacza wolę stosunkowo do rzeczy. — *Własność* przeto jest jego najpiérwszą częścią. Jak ta się tworzy zaraz rozwiniemy. Według prawa, każdy każdego czcić winien jako samoistną istotę. — Na tém całe się prawo zasadza — to jest prawdziwie istotą prawa. — W prawie nie wola pojedynczego lecz wola powszechna dziać się powinna. Istota pojedyncza uważana od innych za samoistną i jako taka, czczona i szanowana zowie się *osobą*. W ogólności więc istotę prawa tak jeszcze wyrazić można: «*Powinien każdy być uznanym za osobę.*» — Ztąd wypływa, że człowiek nie może być prawnie do czegokolwiekbądź przymuszonym, wyjąwszy do zniesienia lub nagrodzenia przymusu, który innemu człowiekowi uczynił. Ztąd przeciwne prawu jest wszystko co samoistność człowieka ogranicza albo téj nie uznaje. — *Pozwolone* (a jednak nienakazane), jest wszystko co samoistności niczyjéj nie ścieśnia, ani tejże w czémkolwiekbądź nie znosi. — Wola samoistna zastosowana do rzeczy, podprowadza je pod swoję władzę, uznaje się w mocy rozrządzania niemi, przeto czyni je swoją własnością (Eigenthum).

Własność jest piérwszą częścią prawa. — Aby rzecz jaka przeszła w posiadanie człowieka pojedynczego — musi być bez właściciela t. j. musi nie być niczyja, dalej musi być wziętą przez człowieka w posiadanie, bąć przeto że ją wprost

jako swoję weźmie, bąć że ją utworzy — a przeto uczyni ją swoją, bąć że ją wprost oznaczy jako swoję. Posiadanie staje się prawném czyli własnością, gdy jest uznane przez innych. Własności swojéj można *pozbyć* t. j. innemu odstąpić swojéj woli nad rzeczą. Rzecz jest moją własnością, lecz przedmioty moję osobę *np.* zdolność do czegoś, niezależność woli i t. p. składające, nie są własnością moją, przeto nie mogę takowych zbywać, lecz tylko użytek z nich robić, — mogę np. moję siłę wynająć. — Wszelkie odstępowanie własności dzieje się przez *ugodę*.

Ugoda (Vertrag) stanowi drugą część prawa, piérwsza *własność* poddzielała się myślowo na *posiadanie*, *własność* i *pozbycie własności*. Podobnież w ugodzie ujrzymy rozwijanie myślowe. *Ugoda* jest obustronném oświadczeniem właściciela że rzecz swoję ustępuje nabywcy, że ją przyjmuje (tu mogą zajść — darowizna, — zamiana i przedaż). W skutku ugody musi zajść jéj *wypełnienie* t. j. oddanie rzeczy nabywcy, spełnienie warunków ugody. *Niedotrzymanie* ugody, stanowi trzecie myślowe ogniwo, w poddziałach drugiéj części prawa (*ugoda*, *wypełnienie*, *niedotrzymanie*) i jest zarazem, przejściem do *bezprawia* czyli *niesprawiedliwości*, trzeciéj części prawa, albowiem niewypełnienie tego do czego się zobowiązało, jest już naruszeniem obcéj własności. — Naruszenie własności odbywa się jako napad w dziedzinę osobistéj samoistności. Albo jako nieświadoma niesprawiedliwość, albo jako oszukanie, albo po trzecie jako gwałt i zbrodnia.

Nieświadoma niesprawiedliwość zachodzi wtenczas, gdy szczerze uważam czyjąś własność za *prawnie* należącą do mnie. — W tym razie ponieważ uznaję prawo, nie czynię źle. Lecz ażeby załatwić spór zachodzący między dwiema osobami w podobnym przypadku nieświadoméj niesprawiedliwości, muszą strony spór wiodące, odnieść się do zdania kogoś innego. — Tą trzecią osobą jest *sąd*, który według *prawa cywilnego*, rzecz całą rozpoznaje i kto ma słuszność wyrzeka.

Oszukanie jest udaniem świadomém nieświadoméj niesprawiedliwości — udaniem przedmiotu za co innego niźli jest, nakoniec jest podrobieniem w ugodzie warunku, któremu można dać inne rozumienie niż je miała druga strona robiąca ugodę. — Oszukanie, jako obraza prawa, ściąga na siebie karę.

Gwałt i zbrodnia, są świadomém i jawném naruszeniem osobistéj samoistności. Gwałt zadany samoistności osoby, (zranienie, nieprawne uwięzienie i t. p.) jest zbrodnią. Ta wina być zniesiona i wynagrodzona, zbrodniarz zaś ukaranym. Lecz jeżli nie przez osoby wyrażające wolę powszechną, nie przez *sąd* i nie według stałych zasad prawa kryminalnego, lecz przez obrażonego zbrodniarz ukaranym zostanie, będzie to, — *zemstą* a nie *karą*.

Tu właśnie zakończa się dziedzina prawa, a poczyna się dziedzina moralności. — Prawo oznaczało stosunki samoistnéj woli do rzeczy jako własności; uważało następnie wolę pod względem na rzecz i na inne wole, jako Ugodę o zbycie własności, nakoniec, w stosunku kilku woli i rzeczy przyszło do oznaczenia nieprawności naruszenia własności i przeszło do naruszenia samoistności, do zbrodni; — tu poczyna się sfera wyższa, sfera moralności.

β. MORALNOŚĆ.

Moralność jest właściwie stosunkiem człowieka do wyższych dziedzin i potęg. — Prawo zakazuje źle czynić, — moralność wskazuje co jest naszą *powinnością* (Pflicht) którą czynić nakazuje. Powinność jest zaś właściwie uznaniem wyższych potęg dobrego, cnoty i t. p.; słusznie więc wyrzekliśmy, że moralność jest stosunkiem człowieka do potęg wyższych, tak jak prawo było stosunkiem woli do rzeczy, — i stosunkiem, mogącym zajść z powodu rzeczy między kilkoma wolami. Moralność jest wyższą nad prawo, jest sprzecznością prawa, —

nie dla tego powtarzamy aby co innego nakazywała jak prawo, lecz że bieg jéj jest sprzecznym. — Gdy prawo źle czynić zakazuje, moralność dobrze czynić nakazuje, gdy prawo nie zważa na zamiar lecz na czyn, moralność, zamiar i czyn pod swoję podciąga uwagę.

Tu więc szczegolniéj żywioł podmiotowości podpada pod uwagę. Wola oznacza się jako podmiotowość — przekonanie moje stanowi główność. W prawie obojętną było rzeczą jakie jest *moje przekonanie*, szło tylko o to bym wbrew szanowania cudzéj samoistności nie działał. — W moralności własne przekonanie jest wszystkiém. — Według tego moralność poddziela się na: *α*). Oderwane prawo działania, t. j. na działanie takie, jakie jest w swéj bezpośredniości — na to com *zamyślał* spowodować mojém działaniem; *β*) na wzgląd że szczegółowość działania, jego wewnętrzna osnowa, jest naprzód w stosunku do mnie t. j. taką jakąm ją miéć chciał, jaką *zamiar* miałem by była — co jéj wartość oznacza — powtóre jest ta osnowa, jako mój osobowy cel, — cel mojego osobowego bytu — t. j. pomyślność *γ*) na wzniesienie owéj osnowy wewnętrznéj do ogółowości — którą jest *dobro* (das Gute). *Zamysł* i *wina* stanowią piérwszą część moralności. — Tu zachodzą tylko oznaczenia ogółowe. — Gdy czyn zrządziłem, jest on, z przyczyny mojéj woli w wykonanie wprowadzony, dla tego w ogólności moja Wola jest *winną*, że czyn ów stał się — wina za czyn spełniony spada na moję wolę. Lecz czyn jest oznaczony nie tylko tém co pragnie zdziałać podmiot, osoba pojedyncza, lecz oznaczony jest jeszcze mnóstwem *okoliczności pośrednich*, dla tego w ocenieniu winy mojéj, za czyn spełniony występuje wzgląd — jaki był mój zamysł w spełnieniu czynu danego. Gdy *np.* zrzucam z dachu ciężar jakiś, który zabija przechodzącego, nie mogę być uważany za równie winnego, jak zabójca, bom w zrzucaniu onego ciężaru nie miał *zamysłu* szkodzenia przechodzącemu, podobnież gdy moje zwierze np. bydle, komuś uczyni szkodę,

nie jestem równie winny, jak gdybym naumyślnie tę szkodę uczynił. — W piérwszym razie, *nieprzezorność* jest moją *winą*, w drugim razie *niedozorowanie* mojéj własności. Lecz gdybym spadając np. z dachu, chwycił się ciężaru (np. dachówki) który oberwany zabija kogoś, jeszczebym był mniéj winnym, a raczéj niewinnym, bo nie tylko że nie miałem *zamysłu* szkodzenia, lecz jeszcze nawet nieprzezorności przypisać mi niepodobna.

Zamysł — i Czyn, który jest jego wykonaniem, rodzą pojęcia zamiaru i pomyślności jako celu tegoż.

Zamiar i *pomyślność* stanowią wtórą część moralności. — Tu uważa się człowiek, jako myślący, — jego więc *zamysł* ma stronę ogólną, — ma cel powszechny jest, — zamiarem. Zamiar w ten sposób jest sprzecznością prostego zamysłu, — a tak druga część moralności — jest sprzecznością piérwszéj; — to logiczność rozwijania się moralności wskazuje. *Zamiar* oznacza w ogólności jakość czynu, jest on szczegółowością ogólnéj osnowy, którą jest czyn, zamiar oznacza osnowę czynu, jako spełnionego przez człowieka, który ma świadomość siebie. Czyn i zbrodnia podpalania są wiadome, lecz są to tylko dane, — *zamiar* jaki miał zbrodniarz, jest dopiéro miarą jego zbrodni. Zamiar jest w ogólności podmiotowością. Gdy mam zamiar spełnić czyn jakiś, spełniam go w ogólności, dla dopięcia celu, który mnie obchodzi. Zamiar więc mój ocenia względną wartość jaką dla mnie ma czyn mój. Czyn i działanie spełniam w ogólności, a zajmuje mnie ono ze względu na cel do którego dążę. Tym celem w ogólności jest zadowolnienie moich potrzeb, skłonności, namiętności, mniemań, kaprysów — tém zadowolnieniem jest *pomyślność* czyli szczęście, uważane w swéj szczegółowości. Mówimy uważane w swéj szczegółowości, bo wyzucie się z własnéj pomyślności może być także szczęściem jeśli zostało spełnione dla przyczyn ogólnych np. miłości, cnoty, honoru. — W działaniu ku swojéj pomyślności, może się za-

wiérać dążenie ku celom powszechnym, lecz jeźli te cele są uważane za rzecz podrzędną, za środek do osiągnienia własnéj pomyślności, wtenczas to dążenie do pomyślności swojéj nie tylko że nie ma zasługi, lecz jest nagannem. Lecz że działanie osoby jéj duchowi zawsze odpowiada, ci co tylko o swéj pomyslności myślą — nic nie uczynią wielkiego prawdziwie, kto o celach powszechnych myśli, i te spełniając do pełnia i swojéj pomyślności, ten zawsze będzie wielkim. Gdy dążenie do pomyślności jest odnoszone do ogółowości, staje się dążnością do pomyślności innych — dążność taka jest moralnym zamiarem. — Pomyślność zależy na samoistności, prawo strzeże samoistności, czyn więc nieprawy nie może miéć rzeczywistego dążenia ku pomyślności współ-ludzi, lubo może miéć pozór podobnego dążenia. Gdy niegdyś Kryspin, ukradł dla ubogich trzewiki, popełnił czyn *moralny*, lecz nie szanując cudzéj własności, postąpił *wbrew prawu* — zadał gwałt samoistności osobistéj, ten więc czyn jego nie był dobrym. Ztąd wywodzi się zasada, że do celów dobrych tylko dobre środki wiodą — złe środki nieusprawiedliwiają się celami, zamiarami dobrémi. — Lecz są i w tém wyjątki, te stanowi *prawo konieczności*. To składa większa ważność celu, nie wartość użytego nieprawnie środka, i tak dla uratowania czyjegoś życia, mogę bez wiedzy właściciela nawet w razie niemożności wynagrodzenia mu za to, użyć czyjejś własności np. bardzo drogiego lekarstwa i t. d.

Prawo konieczności wskazuje, jak jeszcze niedoskonałém jest *pomyślność*, i wykazując jéj nikłość, wprowadza w dziedzinę *dobrego*, o którém przeświadczenie pojedynczéj osoby jest *sumieniem*.

Dobre i sumienie trzeci poddział moralności stanowią. — *Dobre* jest ideją będącą pojęciem woli w ogólności, zupełnie zgodném z wolą pojedynczą, w któréj to pojedynczéj woli, żywioły oderwalne jako pomyślność, podmiotowość wiedzenia i przypadkowość istnienia są zniszczone przez to, że zostały

do samoistności wzniesione, a tak jako urzeczywistnienie samoistności i cel ostateczny świata, zostały utrzymane. Dobre jest powszechną pomyślnością, zawiérającą w sobie samoistność, bo pomyślność sprzeczna z prawem (z szanowaniem samoistności) nie jest dobrem. Podobnież prawo nie jest dobrém bez powszechnéj pomyślności.

Wola pojedyncza w uznaniu dobrego ma swoje prawa.— Wola pojedyncza *powinna* to czynić co jest dobrém, lecz wola ma prawo żądać aby to co jest jéj powinnością, ona pojmowała jako dobre. Lecz to pojmowanie ma swoje granice; we względzie *moralnym* człowiek niepojmujący iż jest nie dobrém nieszanować obcéj samoistności — może nie jest winnym, lecz we względzie *prawnym* jest on winowajcą — prawo bowiem zakazuje nadwerężać samoistność innego. Prawo zaś nie może się stosować do pojedynczych pojęć, t. j. nie może zważać, czy każdy ma przekonanie, czy ono jest dobrém lub nie? — albowiem gdyby wzgląd dawało na to mnóstwo nadużyć, osłoniłoby się maską niepojęcia dobroci prawa i przeto straciłoby ono swoją powszechność.— Jednak prawo, na uznanie lub nieuznanie siebie, nie zadaje gwałtu podmiotowości, bo będąc powszechném i ogłoszoném, uważa się za znane od każdego, z żyjących pod niém, i powinno być rzeczywiście znane; każdy zaś nieuznający dobroci prawa, może wyjść z kraju w którém ono panuje. W ocenieniu jednak winy, daje się wzgląd na to, czy zbrodniarz uznał swój czyn w chwili spełnienia za tak zły jakim on rzeczywiście jest, dla tego kara na samobójcę, który zbrodnię w uniesieniu gniewu zemsty spełnił, jest mniejszą niż kara na zabójcę z zimną krwią swój haniebny czyn dopełniającego. — Dla tego także ułaskawienia mają w pewnych razach miejsce.

Powinność ma być wypełnianą li dla tego że jest powinnością. Lecz powinność koniecznie wypełnić potrzeba — kto ją spełnia, jest samoistnym i samodzielnym. — Dopełnienie

powinności jest potęgą i dzielnością. — Powinnością jest: *Działać dla pomyślności powszechnéj ludzi i w tém działaniu być prawym.*

Powinność we względzie uznania jéj podmiotowego jest *sumieniem.* Sumienie jest pewnością osobistą, że się *chce* dobrego, że wola nasza zdąża ku dobremu. — Ta pewność jest zupełnie podmiotowa; pochodzi ze świadomości siebie i świadomości dobrego. Jeźli mam rzeczywistą świadomość siebie i świadomość tego co jest dobrém, mogę iść w sumieniu swojém, bo ono mi wskaże jak należy powinności swoje spełniać, wszakże wie co im jest przeciwne. — Lecz iluż to ludzi czynią źle bez świadomości o tém że źle czynią, bo nie mają zupełnéj świadomości dobrego, w sądach więc swoich ich sumienie nie jest dostateczném. Sumienie jako podmiotowość, może więc przez niedostateczność świadomości siebie i dobrego, uznać za cel powszechny dowolność i przeto może uiszczając się stać się *złém.*

Skłonności człowieka mogą być złe lub dobre — gdy są złe jest to jego winą że ich dobremi nie uczynił — złe ma swoje źródło w oderwalnéj pewności człowieka w siebie jako w wiedzącego z zupełną pewnością dobre. Złe może być zdziałane bez wiadomości że jest złém, lub też z wiadomością o tém, czyli ze złém sumieniem, złe może być działane dla dobrego celu (co się Probabilizmem zowie i jest zgubném i godném potępienia), albo przez zakładanie dobréj woli — w oderwalnie dobrém, albo przez wydanie podmiotowego mniemania jako prawości i prawa, albo nakoniec przez najwyższy stopień złego, zwane ironiją. — Ironija jest najwyższém złém przez podmiotowość sprawionėm. To bardzo niewłaściwe wyrażenie, Ironija, oznacza sprzeczność z własném przekonaniem, niejako wyszydzenie tegoż. — Uznaję np. jakąś powinność, lecz nie chcę jéj czynić twierdząc, że jeszcze wyżéj nad jéj uznanie się wznoszę i czynić tę powinność mogę lub nie, według podmiotowego uwidzenia. Zgu-

bność téj teorii, wprowadzonéj przez okrzyczanych i w swoim czasie sławnych Szlegelów, nie potrzebuje dowodzenia — ani godna jest zbijania.

Złe zrodzone jest jak widzimy mylnością pewności osobistéj, że zna dobre, w ogólności więc różnicą idei dobrego i sumienia, jako oznaczającego co jest tém dobrém, t. j. co jest prawem działaniem ku dobru innych. Ta różność znika gdy dobre spływa się w jedno z przekonaniem o pewności znajomości dobrego. To zjednoczenie następuje we wzniesieniu sumienia do czystéj pewności poznania dobrego, która to pewność jest przeto urzeczywistnieniem i zarazem bliższém oznaczaniem dobrego. Tém jest istota stowarzyszenia czyli społeczności, wyrażona w niemieckiéj mowie przez Sittlichkeit, w naszéj zaś najniewłaściwiéj odawana przez obyczajowość. — Obyczaj bowiem w naszéj mowie, znaczy zły lub dóbry zwyczaj, nałóg krajowy, kiedy niemieckie *Sitte* oznacza, tylko dobry obyczaj — przynajmniéj w swém odcieniu *Sittlichkeit*, — a tak istotę społeczności właściwie oddaje. *(d. c. n.)*

E. Dembowski.

KRONIKA PIŚMIENNICZA

POLSKA.



86. *Athenaeum pismo zbiorowe poświęcone historii, literaturze, sztukom i t. d. Wydawca J. I. Kraszewski, T. IV Oddziału drugiego, str. 218, — Wilno, nakład i druk Teofila Glücksberga, 1842 r.*

W Tomie 4tym Athenaeum, naprzód spotyka nas rozpra-

wa pseudofilozoficzna; zła wróżba! ale czytajmy! rozprawy o Lokku, Kancie, — sensualiźmie, spirytualiźmie i wielu innych przedmiotach, ujęte pod nazwą Fragment filozoficzny przez W. z Z. — żałować należy że teraz ta rozprawa jest wytłoczoną. Dawniéj byłaby może ważną, dziś tylko powtarza ze stanowiska diletanckiego rzeczy wiadome, a nawet dla tych, którym niewiadome, nie dające zajęcia żywotnego, nie rodzące nauki lub wykształcenia.

Obrona zamku Fuengiroli, przez Kap. Młokosiewicza, słowo w słowo jest drukowana i w Bibljotece Warszawskiéj, później, pod nazwą: «*Wspomnienie z wojny hiszpańskiéj z r. 1810*» — w zeszycie grudniowym. Dyarijusz oblężenia Smoleńska za Zygmunta trzeciego — udzielony przez Romualda Podbereskiego, należy do ciekawych zasobów dziejowych. W Dziale Literatury zasługuje na największą uwagę artykuł pani Ziemięckiéj o Szyllerze, o którym zamieszczone w Przeglądzie Naukowym osobne uwagi. — Początek powieści Frenofagijasz i Frenolesty, okwituje w rysy genijuszu — przeciwnie spomnienie o Kazimierzu Narbucie i rzecz o Ogrodach w Ukrainie przez Moszyńskiego i M. Grabowskiego, małe wzbudzają zajęcie. — W oddziale sztuk pana K. J. Komornickiego, Słówko o sztuce i artystach, jest pogadanką, którą jednak ważność *Listów Chodakowskiego* (w rozmaitościach zamieszczonych) wynagradza.

87. Łatwy sposób rozpoznawania ziemi ornéj, wraz z niektóremi uwagami nad uprawą roli — wydał Teodor Torosiewicz. Lwów 1843.

Jest to niewielka broszura, która się zjawiła na świecie staraniem znanego Chemika, a zjawiła się w celu nader szlachetnym. Dochód bowiem z tego dziełka przeznaczonym został przez wydawcę na pomoc niezamożnemu Ziomkowi, który pragnie ukończyć kurs (sześcioletni) Sztuki lekarskiéj

w Wiedniu. Uwagi nad tym *praktycznym* nauki wykładem, zostawiamy Gospodarzom wiejskim.

88. *Historyczny obraz miasta Lublina przez Seweryna Zenona Sierpińskiego. Wydanie powtórne, powiększone kroniką miasta i dodatkami. Warszawa. Nakładem Autora, W Drukurni Dietrich.* 1843, *str.* 244 *w ósémce.*

Pisemko to, z dwiéma wcale nieszczególnie dokonanémi rycinkami (z których jedna wystawia *Zamek Lubelski* przed rokiem 1700 i w r. 1839, a druga ma wyobrażać *Wozuczyn*, o trzy mile za Zamościem położony), bardzo mało co do wartości wewnętrznéj polepszone zostało od wydania z roku 1839. Szczegółowe rozbiory i zdania o téj pracy wyrzeczone już były w dziennikach czasowych, jak w *Piśmie dodatkowém do Gazety Porannéj* i t. d.

89. *Aksel, romans Izajasza Tagnera, przez Jana Wiernikowskiego, z prozaicznego przekładu P. Chak przerobiony.* Wilno. 1842. str. XV.

Oddawna już znany Tłumacz i z przekładu *Od Pindara*, i z osobnych wierszyków umieszczanych w noworocznikach wileńskich (jak *np.* w *Birucie*), i z posiadania języków wschodnich (szczególniéj perskiego), wydał teraz obszerniejszą nieco pracę, w któréj talent jego świetniejszym przebija się blaskiem. Jakkolwiek ten utwór literatury Szwedzkiéj dokonany przez Biskupa Weksijowskiego, w niejedném już piśmiennictwie europejskiém miał pzzekładacza, szkoda jednak że J. Wiernikowski ważniejszéj nie podjął i nie podejmuje pracy.

90. *Historija naturalna rodu ludzkiego J. J. Vireya Doktora medycyny fakultetu paryzkiego, przełożył Leśniewski.*

Pisma tego wyszło dopiéro 8 zeszytów nakładem Księgarni Orgelbranda. Tłumacz, czy téż Wydawca, zaczął prze-

kład od Tomu IV, który mieści rzecz o *kobiécie*. Mamy już po polsku, dokonane przez Kośmińskiego tłumaczenie *Instynktu zwierząt*, tegoż Autora. A gdy i niniejszego dzieła przekład ukończonym zostanie, sprawy i zdania nie omieszkamy ogłosić. Tymczasem należą się podzięki Leśniewskiemu za tłumaczenie obecne.

91. *Szkoła wyrobu cukru z buraków, przez Józefu Bartoszewicza, Obywatela powiatu Dubieńskiego.* Wilno. Drukiem J. Zawadzkiego. Str. 302 i wstępu (z prospcktem) str XXVI w osemce.

Ważną przemysłowości krajowéj częścią, jest wyrabianie cukru z buraków. Liczni przeto obywatele i w Królestwie Polskiém i na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i w Litwie, zajęli się tym przedmiotem. Mnóstwo dzieł w tym celu wyszło i w Warszawie i w innych miastach. Oprócz dwóch dziełek Nowickiego, mamy *oryginalne* pisemko przez Schouppé'go, tłumaczenie także J. Bełzy i pracę Mostowskiego. Nadto pracują w tymże zakresie: znany z wynalazku filtru burako-cukrowego Aleksander Czacki, Maszewski (dziedzic z powiatu Słuckiego w Litwie), Szpakowski, uczony Ksiądz Antoni Mószyński Rektor Pijarów w Lubieszowie (na pograniczu Wołynia z Litwą), a nawet pisarz Michał Grabowski. Obecne dzieło o którém tu mówimy, przez Bartoszewicza napisane, (a nie wiemy dla czego przez księgarnie warszawskie niesprowadzane, podczas kiedy *wszystkie* dzieła i pisemka o burakach wydane w Warszawie, znane są mieszkańcom Wołynia, Podola, Ukrainy i Litwy), skreśloném zostało nie dla bogaczów, lecz dla ludzi mających majątek niższy od bardzo małego i dla kmiotków. Cel tak piękny znaleść u nas powinien wspomożycieli, tém bardziéj iż książka któréj tytuł na czele położyliśmy jest napisana *samodzielnie*, i najlepszy, najobszerniejszy i najbardziéj szczegółowy (przynajmniéj do dziś dnia) traktat cukrowarstwa w sobie mieści. Dzieli się

zaś: *Naprzód*, na nową teoryą uprawy cukrodajnéj rośliny, (z przypisami); *powtóre*, nowy sposób robienia cukru z buraków porównany z dawnemi; *potrzecie*, sposoby bielenia cukru i użytkowania w domowém gospodarstwie pod różnym względem. Autor powiada, iż na jednym i tymże samym obszarze pola, *burak* dziesięć razy więcéj wyda cukru bielszego i słodszego, niż *trzcina cukrowa!* «Z pomnożeniem się ilości cukru (utrzymuje Autor), nie tylko polepszy się byt mieszkańców, urosną nowe siły i bogactwa krajowe, lecz moralność nawet zyszcze na tém, bo zniknie z posady ziemskiéj nienawiść, duma, lenistwo i próżnowanie, a bogaty stanie się bratem ubogiemu». Do wielkich także należy autora zalet, iż pracę tę podejmuje nie dla zysków *osobistych*, lecz dla dobra ogółu i nadzwykłego do nauki zapału. *S.*

92. *Pienia Tomasza Padury. Lwów.* 1842. *Wydanie Kajetana Jabłońskiego, str.* 98, *w dwunastce.*

Wieszcz ukraiński, wskrzeszający pamięć dzielnych przodków i świetnéj przeszłości ziemi własnéj, którego pienia są dziś w uściech ludu, — zaskarbił już najpiękniejszą chwałę; bo nie tylko stał się popularnym, ale nadto został w duszy narodu; a zabrał dla się serce Ludu! Kmiotek i szlachcic, pan i grajek na torbanie w szynku *(kozaczek)*, słowem Lud cały na Podolu, Wołyniu, Ukrainie i w *Haliczu*, znają te pienia, nucą je, i kochają! — Jakże ubolewać musimy, iż zbiór teraz wydany, o którym właśnie mówimy, jest tak niezupełny! Jakże się smucić przychodzi, iż tak mało tylko posiadamy szczegółów o życiu tego *prawdziwego* Śpiewaka-ludu!!... Co jednak wiémy o nim, to udzielamy czytelnikom pisma naszego. — Padura, zrodzony na Ukrainie, uczęszczał na nauki w Lyceum w Krzemieńcu, nieco wcześniéj od Maurycego Gosławskiego. Gdy się dostał do Wacława Rzewuskiego Hr., zwanego *brodą złotą* (zołotaja boroda), dla tego iż się po turecku nosił, odbył z nim od r. 1717 — 1820

podróż po Wschodzie. Rzewuski miał 12 chłopaków wiejskich, śpiéwaków dobranych *(kozaczków)*, którzy siadłszy na dywanie po ziemi rozesłanym, musieli nucić dumki rodzinne. Piosnek tych, sam Padura ich uczył; — i wiele umyślnie dla nich, (a nie dla W. Hr. R.) dumek napisał. Dobywał nieraz własnego z piérsi swéj głosu, i razem z wyobrazicielami większéj prawie ludu połowy, śpiéwał, siedząc z niemi na środku pokoju, na ziemi. Porywa zaraz torban i gdy pociągnął ręką po strunach, a oczami jastrzębiémi gdy

Po kozackich twarzach mignie,
To niech w tobie serce stygnie,
Od wieczora, nie zastygnie
I do rania. —

Była pogłoska, iż Padura umarł. Zbija jednak tę wieść wychowaniec także Krzemieńca (lubo późniejszy) i jednéjże pod względem ducha, uczelni, a nawet i jednegoż imienia Tomasz Olizarowski. Brat jego zastrzelił się, i ztąd widać urosło mniemanie o skonie Tomasza. Daj Boże! niech on żyje jak najdłużéj! niech pisze jak najwięcéj!

Zbiór obecny zawiéra: — Ukrainki: *Kiszowyj*, *Nyżoweć* i *Zaporożeć*. Trzy miłośne piosnki w narzeczu Ukraińskiém Dumy ukraińskie: Kniaź Roman Sanguszko Starosta Winnyckij i Żytomirskij 1565 hoda; Zołotaja Boroda (o Rzewuskim); Ruchawka kozackaja 1579 hoda; Piśń Widortowa. Także tu się mieszczą oryginalnie *po polsku* pisane: Grób, Szalony, i Wyjątek ze wspomnień; oraz przekłady na polskie i ruskie *(ukraińskie)* trzech pieśni syna Elaaza Selima Rezulada (z arabskiego); Pożegnanie Child Harolda, Do Niemna i Pani Twardowskiéj. Nareście tłumaczenie ruskich Padury piosnek przez Adama Pieńkiewicza (będącego dziś *lekarzem* w Wiłkomiérzu na Litwie).

93. *Barwinki. Poezje Maurycego W. Drukiem Jozefa Zawadzkiego. Wilno.* 1842; *w ósémce, str.* 138.

Naprzód prosimy o znajomość własnego języka i o dobrą pisownię. Któż pisze: *Poe-«zjé?..»* Ale wszystko cokolwiek trąca o *prawidła*, może ustąpić miejsca — i powinno nawet ustąpić, przed *prawdziwém*, wyższém, wieszczem natchnieniem, w którém się zwykle zapomina o więzach prawidłowych. Gdzie zaś mało-co powiedzieć można o duchu nie wiele wyższym nad pospolitość, nad zwykłe, niemal codzienne myśli, — tam biedny oceniacz musi się aż do *drobiazgów* uciekać. Zbiór więc niniejszy mieści piećdziesiąt kilka urywków albo *dorywków*, czyli *dorywczo* pisanych *wierszy*. Między niemi są *dumy*, *piosnki*, *ballady*, wyjątek z powieści p. n. *Tułacz*, gdzieś zaginionéj, o którą się upomina autor, aby mu ją zwrócono i t. d. Wydanie piękne, wartość nie *niepospolita*. *Barwinki*, nie ubarwią wieńca *historycznego* w piśmiennictwie polskiém, a chyba tylko powiększą bibliograficzny.

94 *Obrazy domowego pożycia na Litwie. — P. Choroszcza. Wilno.* 1842. *Drukiem Józefa Zawadzkiego. W* 32ce, *(przez Tyszk.....)*

Jest to bardzo słaby *obraz* pożycia domowego; pod względem opisu zasługują tylko 2 miejsca: gdzie mowa o kancellaryi *(biórze)* i o kuchni. Nigdy ta broszureczka nie zasługuje na miano *powieści*, jak Autor (Hr. T.) raczył nazwać w przemowie do Czytelnika. Nadpis: *Pan Choroszcza* także niewłaściwy.

95. *Kirgiz*, *powieść prcez G. Z. Wilno. Druk Teofila Glücksberga*, *str.* 76, *w szesnastce kwadratowéj*, 1842.

Znany z prześlicznéj poezyi pod napisem *Koń Beduina*, umieszczonéj w *Piśmiennictwie krajowém* (wydawaném przez H. Skimborowicza r. 1840), Gustaw Zieliński, wydał teraz piękną powieść wierszem. Treść jéj następna: Bij, głowa (czyli *władca)* Aułu, zabił Kirgiza i przedał jego syna. Ten gdy został młodzianem, postanowił się zemścić. Dopada ko-

nia, i jakby doń przykuty leci trzy dni i trzy nocy bez przerwy, bez odetchnienia, przez dzikie i puste stepy. Nareście staje u celu. U Bija gościnnie został przyjęty. Ale tu ujrzał prześliczną dziewicę, Demelę, córkę tego, na którym się miał zemścić i zakochał się. Miotany dwoma rodzajami uczuć, i zemstą i miłością, nie może usnąć — błąka się w nocy. Wtém postrzega jurtę (namiot), z któréj dym wychodzi. Zbliża się; postrzega ojca kochanki i przy nim starca radzącego, by zwabić za krąg gościom przeznaczony przybyłego młodziana i odebrać mu życie, gdyż jego przybycie złą daje wróżbę. Nazajutrz więc odbywają się gonitwy. Między ścigającemi się, jest i Demela. Ona z kochającym ją Kirgizem wszystkich wyprzedza — a w tym biegu namawia kochankę młodzian, aby natychmiast z nim uciekała. Kochającym się, nie trżeba długiéj rozmowy

....bo nad słowa
wymowniejsza oczu mowa!

Jakož, Kirgiz ucieka z Demelą; postrzegają to ci, którzy za nim lecieli, by go zgładzić; postrzegł to Ojciec Demeli i rozkazał pędzić za niémi jeszcze bardziéj, lecz pogoń nic zdziałać nie zdolna. Demela z Kirgizem leci daléj-i-daléj. Nareście jéj koń upada. Przesiada. Lecą razem kochankowie na jednym koniu Kirgiza. Bij, widząc że nie może nic poradzić, każe zapalić step w około. Ogień wyprzedza nawet i lot konia kirgizskiego. Upada i koń drugi. Płomienie, dym w około się wznoszą. Kochankowie śród nich konają.

»I przeszło przez nich morze płomieni,
Przeszło.... a w miejscu zgasłych pożarów
Dziś — znowu cisza pośród obszarów,
I jeszcze bujniéj step się zieleni!»

Autor tego poemaciku, pełnego ognia i prawdziwéj poezyi, poezyi natchnionéj, poezyi wieszczéj, należéć będzie do jednych z piérwszych pisarzy. Oprócz *Gustawa* (z Płockie-

go), posiada piśmiennictwo czasowe warszawskie *Wiktoryna* Zielińskiego piszącego wiersze; Pana *Feliksa* Zielińskiego tworzącego artykuły do pisma czasowego p. n. *Biblioteka Warszawska* i byłego Professora, który wydał grammatykę franscuzką, (1817) *Józefa* Zielińskiego.

96. *Śpiéwy kościelne dawnych kompozytorów polskich, zebrane i wydane przez Józefa Cichockiego. Poszytów dwa.*

Ważném-to jest dla umnictwa krajowego wydawanie zabytków, które albo już zaginęły w części, albo w bardzo niewielu exemplarzach, gdzie-niegdzie jeszcze w rzadkich przechownją się księgozbiorach. Zasługa przeto Józefa Cichockiego jest wielką, tém bardziéj, iż w wydaniu jego, oprócz zasobów do dziejów sztuki muzycznéj w Polsce, widzimy jeszcze dowody świadczące o chwale naszéj. Przy schyłku bowiem XVII wieku i na początku XVIII stulecia, umnictwo polskie pod względem muzyki, było na tymże niemal stopniu co i w innych oświeconych Europy krajach, a mianowicie we Włoszech. Dwa dotąd wyszłe poszyty zbioru J. Cichockiego, zawiérają psalmy Mikołaja Gomółki (w ilości 10) na cztéry ułożone głosy, jednę Mszę całą i część Mszy adwentowéj przez Księdza Grzegorza Gorczyckiego, Penitencijarza Kapeli zamkowéj (który umarł w Krakowie 1734 roku). Przyczynili się poniekąd do wydania tych dwóch poszytów, zmarli niedawno w Warszawie muzycy: Krogulski i Sandmann. Gdy wyjdą dalsze zeszyty, sprawy i ogólnego poglądu dać nie omieszkamy.

97. *Obraz świata pod wzylędem geografii, statystyki i historyi wszystkich krajów, skréślony podług najlepszych źródeł. W Warszawie, nakładem Merzbacha* 1842, *w ósémce.*

Dopiéro wyszło zeszytów 10. Wydanie ozdobne, z rycinami i mappami. Praca zasłużonego Leśniewskiego, b. Prof. Rozbiór szczegółowy, po ukończeniu dzieła zrobimy.

98. *Wykład na lament Jeremijasza Proroka, przez Ks. W. Kuczborskiego Kanonika krakowskiego. Nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego. Poznań* 1843, *str.* 396 *w ósémce większéj.*

Przyjętym nie tylko u nas, ale i za granicą zwyczajem, wszystkie książki wydawane w 4tym kwartale, céchują się rokiem następującym, już dla spekulacyi księgarskiéj; już dla tego, że dojdą dopiéro w przyszłym roku do rąk czytelników miast bardziéj oddalonych. W tym razie jednak (a nigdy to się prawie nie dzieje z książkami w Wilnie drukowanemi (odebraliśmy jeszcze w r. b. ładnie wydaną i piękną co do wartości książkę z Poznania. Przez półtrzecia wieku leżący rękopism Walentego Kuczborskiego, Archydyakona Pomorskiego, nieprzyjaciela różnowierców; spółcześnika M. Kromera, Piotra Lilii, T. Tretera; Sekretarza Króla Zygmuuta Augusta, tłumacza Trenów Jeremijasza, — doczekał się przecież wydawcy. Zabytek ten XVI wieku, ponieważ jest płodem pióra znakomitego i dawnego pisarza, przeto pod względem *mowy* polskiéj zasługuje na uwagę nie tylko badaczy, ale i każdego miłośnika rzeczy krajowych.

99. *Wiadomość i uwagi o Ustawie dla Sędziów pojednawczych w Wielkiém Księztwie Poznańskiém.*

Broszurka ta, nader ważna, nie samych tylko prawników obchodzić powinna. Jakkolwiek wyłącznie dotycze się tylko mieszkańców Księztwa, ale, jako część dziejów obecnych, każdemu lubownikowi przedmiotów głębszych, każdemu myślącemu obywatelowi, obcą byćby niepowinna. Toczy się tu rzecz o pewnym rodzaju *Sędziów* (ustanowionych od rządu pruskiego na wniosek Stanów Ks. Poznańskiego, według podobnéjże istniejącéj już dawniéj w Prussach instytucyi) *pokoju* prawodawstwa francuzkiego, z zastosowaniem do systematu praw pruskich.

100 *Nauka leśnictwa dla prywatnych właścicieli lasów przez E. W. Marona, królewsko-pruskiego radcę leśnego i t. d. Przełożył z niemieckiego P. E. L. Nakładem Sennewalda* 1843. *W ósémce wielkiéj, stronnic* 281, *z tablicami.*

Dzieło godne, aby się znajdowało w ręku każdego Ziemianina — Polaka, tém bardziéj, że u nas dawniéj tak mało ceniono i szanowano lasy, ów wielki bogactwa krajowego przedmiot.

